Nr. 31. Kraków, Piątek 5 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny“

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 568.

Rolnicy dla rolników.

Mamy w kraju trzy duże towarzystwa rolnicze: Tow. Kółek rolniczych, Towarzystwo rolnicze krakowskie i Towarzystwo gospodarskie lwowskie; towarzystwa te mają na celu popierać przedewszystkiem sprawy rolnicze w kraju i przyznać trzeba, że niektóre z nich np. Tow. Kółek rolniczych oddało rolnictwu nie małe usługi.

Towarzystwo rolnicze krakowskie do niedawna z zasady działało tylko dla właścicieli większej własności, drobna zaś własność, to jest włościanie, nie bardzo mile byli widziani w tem Towarzystwie. Z biegiem czasu jednak stosunki się zmieniły i Towarzystwo rolnicze włościan przyjmuje coraz liczniej jako członków. Korzystają więc członkowie z różnych doświadczeń rolniczych, otrzymują rozpłodowe buhaje i knury itp., słowem i to Towarzystwo świadczy dziś członkom swoim pewne udogodnienia i udziela im pomocy.

O Towarzystwie gospodarskiem lwowskiem powiedzieć tego nie można; i tu wprawdzie włościanie są przyjmowani na członków i nawet niektórym gdzieś coś z tych wielkich funduszów kapnie — lecz otrzymują to przeważnie ludzie tacy, którzy przy wyborach idą na rękę z panem dziedzicem, którzy się umią panom wysługiwać, lecz ta reszta członków-włościan, takich zwłaszcza, którzy w każdej sprawie swojem własnem kieruje się zdaniem, tacy bywają tu w tem towarzystwie po to tylko przyjmowani, iżby wkładki płacili, a wzamian za to nic nie otrzymywali, czyli po prostu towarzystwo to pobierające krociowe subwencje na popieranie rolnictwa, a więc i drobnej własności, drze jeszcze z włościan dalsze zapomogi dla siebie w postaci pobieranych wkładek.

Towarzystwo to nie tylko włościan tak mile traktuje, ale tak samo postępuje i wtenczas, gdy przystąpi na członka Kółko rolnicze. Znam wypadek, że Kółko rolnicze w Handzlówce, pow. Łańcut, pragnąc podnieść hodowlę bydła w swojej gminie, postanowiło przystąpić do towarzystwa jako członek, a to w celu uzyskania buhaja na stację zarodową; posłało następnie wkładkę przepisaną statutem dla Kółka w kwocie 10 koron i wniosło podanie o nadanie buhaja, lecz na podanie to ani odpowiedzi nie otrzymało. Na kilkakrotne urgensy w tej sprawie zbywali zawsze milczeniem korespondencje Kółka.

Czy postępowanie takie można nazwać pracą dla drobnej własności? Czy te krociowe subwencje, jakie otrzymuje towarzystwo z pieniędzy podatkowych, a więc i przez lud składanych, w taki sposób powinny być na cele rolnicze obracane? Czy to jest robota dla podniesienia rolnictwa? Daję to pod sąd wszystkich. Mnie się jednakże zdaje, że hasła naczelne konserwatywnej „Roli“: „Rolnicy wielcy i mali łączcie się“, nigdy ciałem się nie staną. Żalą się włościanie, iż szkoda ich wkładek: to samo może powiedzieć i Kółko rolnicze w Handzlówce.

Lecz godzi się zapytać, dlaczego Towarzystwo gospodarskie, a względnie oddział łańcucko-jarosławski tegoż Towarzystwa, mając grube tysiące subwencji, pobiera jeszcze też subwencje z Kółka, które żadnych subwencji nie pobiera i posłaną wkładkę złożyło do kasy oddziału z tego, co złożyli biedni członkowie wymienionego Kółka.

Istnieją w kraju Kółka tylko na papierze, gdzie życia zamarłego niczem nie można ruszyć, lecz Kółko w Handzlówce samo raźno się toczące, pragnące dla dobra rolnictwa krajowego pracować, nie na taką chyba pomoc zasługuje, jakiej doznało ze strony oddziału Tow. gospodarskiego w Jarosławiu. Jeżeli chodzi o podreperowanie bankruta-obszarnika, to tam tysiące dla niego się znajdą na założenie mu stajni zarodowej bydła, lecz je żeli o pomoc, daleko mniejszą, prosi Kółko, składające się z 70 członków, to tym nawet się nie odpowiada....

„Panowie! przestańcie, bo się źle bawicie, dla was to igraszką, nam idzie o życie“.

Jan Sobek, chłop z Handzlówki.

Na wulkanie bałkańskim.

— Skąd Pan Bóg prowadzi?... zagadnąłem ze zdziwieniem wybitnego członka frakcji parlamentarnej październikowców kniazia Uwarowa, kiedym z nim spotkał się w pociągu przed kilku dniami.

— Z Bałkanów. Umyślnie postanowiłem nie przepróżnować ferji świątecznych, żeby naocznie zdobyć prawdziwy pogląd na sprawy, tylekroć nam drogie, za które armia nasza ongi krew przelała. Umyśliłem zbadać na miejscu położenie rzeczy oraz stan umysłów ludności, gdyż — wybaczcie — prasa podała jaknajsprzeczniejsze informacje o wrzeniu i przygotowaniach wojennych Serbji i Czarnogórza. Byłem trzy tygodnie w tamtych stronach i napatrzyłem się do syta temu, co widziałem. To zaś przeszło wszelkie, nawet najśmielsze moje przypuszczenia.

— Czyżby tedy prasa zagraniczna przeceniała doniosłość manifestacji serbskich oraz nastroju wojennego całego społeczeństwa, odbiciem bowiem najlepszem haseł, jakie tam szerzą się, jest niezawodnie rząd?...

— Właśnie, że nie spodziewałem się bezwarunkowo tak wielkiego rozgoryczenia najszerszych warstw ludności na jakie napotkałem. A ten żal bezgraniczny z zawiedzionych marzeń i nadziei, które dotąd łudziły Serbów, jest tak charakterystycznie żywiołowy, iż niepodobna przypisywać, jak to czynią niektóre dzienniki, wywołania jego jakiejś sztucznej agitacji za pomocą słowa.

— A następca tronu, czyż to mało znaczy jego zachowanie się całe dotychczasowe i podróż nad Newę ze zdeklarowanym z góry planem?

— Tak, niewątpliwie, w tem jest dużo słuszności. Nie należy przedewszystkiem zapoznawać faktu udowodnionego, że naród serbski od samego wstąpienia na tron króla Piotra po zamordowaniu Aleksandra Obrenowicza, nie był z niego nigdy zadowolony. Społeczeństwo zraziło się odrazu do swego władcy, widząc, a raczej wyczuwając usiłowania jego, mające na celu doprowadzenie do zgody z Austrją, która domagała się ukarania zbrodniarzy, a przynajmniej usunięcia z szeregów wojskowych najbardziej winnych królobójców. Rozgoryczenie ku królowi wzmogło się jeszcze więcej, kiedy te jego starania spełzły na niczem. Traktowanie króla przez Austrję, i tak niebardzo lubianą w Serbji, podsycało wrzenie od dłuższego czasu. Na tle takich antypatji i usposobień występuje opiero oddziaływanie następcy tronu ks. Jerzego na dalszy ferment zarówno wśród społeczeństwa, jak nie mniej wśród wojskowości. Ze zaś temperament jego jest — jak wiadomo — porywczy i burzliwy w wysokim stopniu, przeto książę zyskał wnet sympatję ludności zwłaszcza, gdy wszedł z nią w kontakt bezpośredni płomiennemi przemówieniami do tłumów.

Oczy wszystkich zwróciły się ku niemu, wyczekując, jaką on zajmie postawę wobec aneksji, która położyła odrazu kres rojeniom o wskrzeszeniu od tylu stuleci pogrzebanego państwa wielkoserbskiego.

Książę Jerzy nie zawiódł oczekiwań. Scysje jego z królem Piotrem dodały mu tylko blasku w oczach tłumów. Gwałtowność usposobienia awanturniczego młodzieńca, kierująca się, dzięki coraz to częstszym kłótniom z koronowanym ojcem, ku coraz głośniejszym skandalom, przypadła do smaku tłumom, żądnym nowych sensacji, i obdarzonym z natury nieokiełzaną popędliwością. I oto książę Jerzy uderzy w ton bojowy: Raczej zginąć Serbji, aniżeli dopuścić do aneksji krajów okupowanych, chociażby nawet nie można było liczyć na pomoc materjalną Rosji! Hasło takie zdobyło sobie przebojem popularność w kraju. I padła wnet myśl druga: Niechaj raczej król Piotr złoży koronę na rzecz księcia Jerzego, byle tylko doprowadzić do wojny!

— No... a książe Nikita czarnogórski?

— Otóż właśnie on udzielił poparcia moralnego księciu Jerzemu, gdyż zmuszała go do zajęcia stanowiska wrogiego dokonanej aneksji wroga, wprost wyzywająca, postawa ludności całej i to nietylko męskiej, ale, czegoby nikt nie spodziewał się — i żeńskiej ludności, którą owładnął prawdziwy szał wojenny. I tu, jak niemniej w Serbji, zaczęto organizować kadry ochotnicze na wzór band macedońskich w oczekiwaniu rychłej wojny. Rzecz inna, czy na jej wypadek oddziały one jakie usługi na terenie bośniackim i to w dodatku mając przeciwko sobie oddziały lotne austrjackie, stojące pod względem wyszkolenia nieporównanie wyżej od wojsk tureckich, jakie toczyły walkę z bandami macedońskiemi. Bądź co bądź do tych prymitywnych przygotowań ludności nie należy przywiązywać większej wagi. Zresztą — nie należy zapominać jeszcze o tej ważnej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy terenem macedońskim, dzikim i nietkniętym stopą kultury, a bośniackim, który jest i mniej górzysty od tamtego, a przedewszystkiem jest zaopatrzony w dobre drogi. To też rola takich oddziałów ochotniczych byłaby minimalna.

— W każdym razie — wtrąciłem — zbrojenia serbskie postępują ciągle.

— Niezawodnie. Ale od zbrojeń do wojny jest nieskończenie daleko. Przedewszystkiem finansowa strona. Otóż sprawa w tym względzie przedstawia się wprost opłakanie, że i o gorszy stan trudno. Serbji potrzebaby sporo pieniędzy. W kraju ich niema. Trzebaby zatem zaciągnąć pożyczkę. Ale u kogo, gdzie? W Rosji byłoby to niemożliwem do uskutecznienia, skoro się wie, jak opłakany jest jej stan finansowy od czasu wojny z Japonją, skoro sama zadłużyła się i jeszcze nadal zaciągać będzie pożyczki. Inni bankierzy, a mianowicie francuscy nie dadzą pieniędzy, gdyż Serbja nie przedstawia dla nich dostatecznej gwarancji, niemieccy zaś nie pobiera i posłaną wkładkę złożyło do kasy — zaś nie zechcą się narazić na przymierze z Austrją. Bez pieniędzy zaś niema wojny, na którą potrzeba trzech rzeczy jedynie, a to:

pieniędzy, pieniędzy i raz jeszcze pieniędzy! O tem zaś, ażeby stan spraw na Bałkanie mógł doprowadzić do większych jakichś zawikłań międzynarodowych, niema co mówić. Przedewszystkiem ugoda z państwem, najwięcej interesowanem, tj. z Turcją, jest jak gdyby zawarta. Ze strony Bułgarji Austrja ma zapewnioną neutralność w danym wypadku. Zresztą Bułgarja ma na głowie konflikt swój własny z Turcją. Wreszcie Serbja i Czarnogóra są gołe, jak myszy kościelne i nie mają skąd wziąć pieniędzy. I co tu wobec tego wszystkiego snuć fantazje na temat wojny?... W dodatku pomiędzy ludami bałkańskimi wre od lat zacięty spór: z jednej strony serbsko-chorwacki, serbsko-bułgarski zaś z drugiej. A wszak do tej rywalizacji, wychodzącej na szkodę interesów południowo-słowiańskich, tak wybornie stosuje się stara łacińska maksyma: *„Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur...“* (zgoda buduje — niezgoda rujnuje).

Kniaź Uwarow westchnął głęboko...

Dr. St. Zdz.

O wyrównanie prenumeraty

prosimy uprzejmie wszystkich, którym na życzenie, posyłaliśmy „Gazetę“ naszą na kredyt. Przypominamy, że

prenumerata miesięczna wynosi	1 K. 50 h.	
kwartalna	„	4 „ 50 „
półroczna	„	9 „ — „
całoroczna	„	18 „ — „

Trafiki i biura dzienników prosimy o jak najrychlejszy zwrot nagłówków niesprzedanych numerów — (pod opaską i z pieczątką firmy odsyłającej).

Ze zgromadzeń ludowców.

Mielec.

W sali Rady powiatowej odbyte 29 stycznia zgromadzenie Komitetu powiatowego P. S. L. szczelnie zapełniło salę i przedsionki. Obradom przewodniczył poseł Krempa, zastępcą był radca powiat. Wolak, sekretarzem Jan Rządzki. W zastępstwie prezesa Stapińskiego przemawiał poseł Wójcik. Nad przemówieniem jego wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos: inżynier Haładej, radca pow. Wolak, Kalisz, Jan Kozłowski, Łazarz, Kopera, radca powiat. Rado, radca powiat. Rządzki, Jakób Król, Kruk i wielu innych. Wszyscy mowcy omawiali sprawy, obecnie lud obchodzące, jak: połączenie obszarów dworskich z gminami, powszechne ubezpieczenie od pożarów, klęsk elementarnych, mające nastąpić ubezpieczenie socjalne, budowę kanałów wodnych, rewizję serwitutów, oświatę i szkolnictwo ludowe i wiele wiele innych spraw. Na wszystkie interpelacje odpowiadał poseł Wójcik wyczerpująco i jasno ku wielkiemu zadowoleniu zebranych. W końcu uchwalono, że pochwala się taktykę prezesa Stapińskiego w sprawie zaniechania walki z duchowieństwem i uchwala się mu i posłom ludowym w zupełności wotum zaufania.

Zgromadzeni zaprotestowali też przeciw projektowi rządowemu ubezpieczenia socjalnego z powodu zbyt wielkich opłat, któreby spadły na włościan.

Uchwalono także następującą rezolucję:

Ze względu na coraz większą drożyznę drzewa opałowego i potrzebę sprowadzania węgla kamiennego do opału, — ze względu na brak żwiru potrzebnego do utrzymywania dróg bitych, do budowy i do fabrykacji betonów, — ze względu na umożliwienie nawodniania piaszczystych pól, tudzież ze względu na uprzemysłowienie kraju, a przez to dostarczenie ludności emigrującej roboty tu w kraju, zgromadzeni domagają się rozpoczęcia budowy kanału spławnego, na podstawie uchwały parlamentu, sankcjonowanej w roku 1901.

Po zapadłych uchwałach podziękowali serdecznie ludowcy posłowi Wójcikowi za przybycie, prosząc go równocześnie, aby w imieniu ich wyraził uznanie prezesowi Stapińskiemu za dzielną a szczerą obronę ludu wraz z prośbą, by ich wolniejszym czasem odwiedził.

Rządzki, sekretarz.

Nisko.

Dnia 28 stycznia zgromadziła się spora liczba włościan z najodleglejszych zakątków powiatu. Na salę mimo wezwań prezydjum starali się wcisnąć emisarjusze wszechpolaków, którzy chcą koniecznie zdobyć swoich wyznawców w Niskiem; kilku z nich mimo wezwań pochowało się za plecy ludowców i przysłuchiwało obradom. Zgromadzeniu przewodniczył zastępca posła i prezes Komitetu powiatowego P. S. L. p. Niemiec, na zastępcę powołało zgromadzenie posła Jana Bisa z Niska, sekretarzował Jan Bajdas.

Ponieważ prezes Stapiński dla ważnych zajęć politycznych nie mógł wyjechać z Wiednia, przybył w zastępstwie jego poseł Olszewski, oraz poseł Krempa jako poseł tego okręgu wyborczego.

Zabrawszy głos zaznaczył p. Olszewski, że za kierunek polityczny i za czyny Prezesa stronnictwa odpowiadają wszyscy posłowie, dlatego też, gdy prezes osobiście jawić się nie mógł, z chęcią pospieszył na to zgromadzenie, by przedstawić położenie polityczne, wytłumaczyć obecną drogę, oraz odeprzeć zarzuty, jakie wrogowie Stronnictwa przeciw Stapińskiemu podnoszą.

W półtoragodzinnej mowie, nacechowanej prostotą i zwięzłością, skreślił poseł Olszewski z jednej strony rozwój Stronnictwa a z drugiej stanowisko stronnictw przeciwnych wobec wzmagającej się potęgi chłopskiej w P. S. L. Wyjaśniał każdy zwrot polityczny Stronnictwa i potrzebę tego, co uczyniono. Nie Stapiński jest groźny przeciwnikom, lecz chłop, który tak licznie koło niego się zgromadził, dlatego, że w polityce ludowej oprócz programu jest spójnia przywiązania do osoby przywódcy, a wrogiem chłopów jest ten, kto w przywódcę uderza. Następnie podniósł p. Olszewski wszelkie zarzuty, jakie przeciw prezesowi Stapińskiemu wrogowie podnoszą i każdy z osobna wytłumaczył dokładnie. Po tej mowie wysłany umyślnie ze Lwowa na zgromadzenie emisarjusz p. Dąbskiego, niejaki Cudziłło, technik, i syn gospodarza z okolicy Niska, zabrawszy głos, przemawiał blisko godzinę; znalazł dwa argumenty przeciw Stapińskiemu; oto Stapiński zawinił, bo robi „coś“, o czem on (Cudziłło) nie wie, a drugie, że Stapiński nie idzie ręka w rękę ze socjalistami (!).

Na te zarzuty chłopi zgromadzeni zaprotestowali, grożąc opuszczeniem sali, jeśli mowca będzie dalej podobne banialuki pleść. Musiał więc kończyć, ale chwalił jeszcze zasługi p. Dąbskiego, który był i jest przeciwnikiem wstąpienia ludowców do Koła polskiego.

Krótko odpowiedział p. Olszewski, że zarzut, streszczony przez wyraz „coś“ nie jest zarzutem, a P. S. L. jest stronnictwem dla obrony interesów swoich członków, a nie wspólnikiem ani sługą socjalistów. P. Dabski nie jest przeciwnikiem Koła, co zaświadczą na sali członkowie Kongresu, którzy słyszeli jego mowę. Rezolucji p. Cudziłły się sprzeciwia, który chciał trzymania się programu „Kurjera Lwowskiego“, bo uznaje, że jest tylko jeden program P. S. L. a niema programów „Kurjera“. Żąda jednak poseł Olszewski głosowania nad działalnością prezesa Stapińskiego i nad kwestją zaniechania walki z duchowieństwem.

W dalszej dyskusji zabierał głos p. Serafin, który wystąpił przeciw łączeniu się ze socjalistami, do posłów zaś P. S. L. i prezesa Stapińskiego ma zupełne zaufanie. Poseł Krempa poddał zgłoszone rezolucje pod głosowanie. Są one następujące:

Zgromadzeni dnia 28 stycznia ludowcy uchwalają: 1) pochwałę kierownictwu P. S. L. za to, iż zaprzestało walki z duchowieństwem; 2) zupełne votum zaufania tak p. Stapińskiemu jako też posłom P. S. L. za taktykę polityczną; 3) zgromadzeni wzywają posłów ludowych, by projekt rządowy ubezpieczenia socjalnego wszelkimi środkami zwalczali, jako szkodliwy dla społeczeństwa.

Rezolucje te przyjęto jednogłośnie. Za rezolucją p. Cudziłły głosował tylko sam wnioskodawca.

Gdy atak na Stapińskiego się nie udał, p. Cudziłło próbował tykać posła Krempę. Na salę wdarł się także jakiś maciwoda Dudek, a nawet p. Cudziłło patronował, by jakiegoś młodego wszechpolaczka przypuścić do głosu. Wszystkie jednak te szopki rozbiły się o spokój i stanowczość włościan. Następnie poseł Krempa złożył sprawozdanie poselskie i dostał votum zaufania. Poruszono jeszcze wiele spraw, przyczem zabierali głos: Józef Grzybkowski, p. Steimach i inni. Zgromadzenie trwało 6 godzin.

Sekretarz.

Wszystkim nowym prenumeratorom, którzy się obecnie zgłoszą, dajemy bezpłatnie numera poprzednie „Gazety Powszechnej“, zawierające początek powieści „Król łotrów“, jak niemniej i poprzednie 4-ry „Dodatki niedzielne“, celem kompletowania.

Z polityki światowej.

Finansowa strona projektu rosyjskiego.

Projekt rosyjski załagodzenia sporu turecko-bułgarskiego jest obecnie przedmiotem narad poszczególnych gabinetów. Austro-Węgry i Niemcy nie określiły jeszcze swojego stanowiska dokładnie, pewnem jest tylko, że zależeć ono będzie od tego, czy żądania kolei wschodniej będą dostatecznie zabezpieczone, ponieważ w tej kolei zaangażowany jest kapitał austrjacki i niemiecki.

Finansowa konstrukcja propozycji Rosji jest mniej więcej taka:

Turcja na podstawie pokoju w San Stefano i traktatu berlińskiego ma płacić Rosji odszkodowanie wojenne w rocznych ratach po 350.000 funtów tureckich czyli 7·87 miljona koron. Raty te ma Porta płacić jeszcze przez 74 lata. Tymczasem Rosja przychodzi z następującym projektem: odszkodowanie wojenne zapłaci mi Bułgarja za Turcję, a mianowicie 82 miljony koron w ciągu 20 lat w rocznych ratach okrągło po 8 miljonów koron wraz z oprocentowaniem. Bułgarji trudno jest obecnie o pożyczkę, będzie więc w ratach rocznych uiszczać należytość do skarbu rosyjskiego. Dla Rosji więc następuje jedynie zmiana dłużnika.

Poręką dla Rosji ze strony Turcji było dotychczas 5 wilajetów tureckich, z których dochody szły na pokrycie rocznych rat odszkodowania wojennego. Obecnie dochody z tych wilajetów pozostałyby w ręku Porty, co umożliwiłoby jej zaciągnięcie pożyczki zewnętrznej i podreperowanie swoich finansów. Turcja dziś najbardziej pragnęła pieniędzy od Bułgarji i nie dostanie ich jest najgorszą stroną propozycji rosyjskiej. Za to jednak Turcja mieć będzie rocznie 350.000 funtów tureckich więcej w swej kasie, a także otwiera jej się możliwość łatwiejszego zaciągnięcia pożyczki. Ale istnieje jeszcze druga niekorzystna strona w propozycjach rosyjskich. Po 20 latach musiałaby Turcja na nowo rozpocząć spłatę dalszych 54 rat odszkodowania dla Rosji. Jest jednak możliwem, że przez podwyższenie obecnej kwoty odszkodowania, Rosja zgodzi się na zupełne skreślenie długu i zrzeknie się dalszych rat.

Mimo komentarzy dzienników, finansowa strona propozycji rosyjskiej jest niejasną tak, że ambasador rosyjski w Konstantynopolu nie może o niej udzielić dokładnych informacyj.

Stanowisko Turcji wobec propozycji rosyjskiej.

Z Konstantynopola nadchodzą różne głosy o stanowisku Porty wobec propozycji rosyjskiej. Zdaniem angielskiego „Morning Post“ propozycja zostanie przyjętą. Turcja prawdopodobnie będzie chciała zmienić warunki Rosji o tyle, aby przynajmniej choć część odszkodowania w gotówce otrzymać to jest, aby Rosja zapłaciła Turcji 80 miljonów franków, a 45 miljonów odpisała z długu tureckiego. Tak przynajmniej donosi „Szuraj Ummet“, który równocześnie podaje, że Porta pod tym względem może liczyć na poparcie Anglji. Ten sam dziennik donosi, że Rosja nie uczyniła swej propozycji wprost, ale za pośrednictwem posła angielskiego, co bardzo przykro zostało w kołach tureckich przyjęte.

W dzień po koncercie.

Wiedeń, 4 lutego.

(*B.*) Cisza. Po karnawale post. Izba dziś obraduje z takiem skupieniem i w tak uroczystym nastroju, jakby jej obce były i nieznane jakiekolwiek awantury, kapele kocie i bijatyki. Po Masaryku, który „w dalszym ciągu“ przemawiać dziś zaczął, nastąpił szereg mowców z wywodami na temat kwestji językowej. Bez śladu zainteresowania, wprost machinalnie, obraca się znów kołowrotek par-

lamentaryzmu. Po zewnętrznym wyglądzie Izby znać, że to, co się w niej gada, idzie na wiatr, nie ma realnej wartości.

Właściwy proces odbywa się obecnie w zaułkach parlamentu, a zdąża ku temu, aby tak czy owak, przemknąć się do przystani komisyjnej z przedłożeniami językowemi. Ale drogę do niej zalega kilkadziesiąt wniosków naglących i bezwzględnie wroga temu postawa dwunastki radykałów czeskich. Ominąć rafy i mielizny, oto zadanie chwili dla szanownych sterników parlamentu.

Mówię o sternikach, gdyż kapitana okrętu nie widać. Miły ze wszech miar Bienerth, puszcza rzeczy na łaskę i opatrzność bożą. Ręki jego, kierunku, wpływu, w niczem się nie spostrzega. Poczciwiec wygłosi od czasu do czasu delikatną mówkę i na tem koniec. Sprawia wrażenie jakoby się dziwił ludzkim pretensjom, do jego interwencji. Czego oni chcą od niego? Podpisuje kawałki, jak trzeba, odczytuje koncept przemówienia, wdziewa frak i idzie na posłuchanie do cesarza. Cóż można więcej żądać od prezydenta rządu i kierownika nawy państwa?

Więc przywódcy klubowi sami, suszą sobie głowy. Konwent seniorów, który dawniej, zwłaszcza za czasów Becka, był ciałem pomocniczem w planach rządu, jest obecnie wyłącznym reżyserem i jak umie, tak radzi nad swą, parlamentu i Austrji niedolą.

Dziś rankiem, np. rozpatrywali czcigodni prezesi klubowi zajścia wczorajsze i po długiej pogadance przyszli do przekonania, że prezydent Izby nie pogwałcił regulaminu. Istnieć mają precedensy z lat dawniejszych, iż w toku dyskusji nad wnioskami naglącymi, odbywano osobną jeszcze „bardziej naglącą" rozprawę nad deklaracjami ministerjalnemi. Konwent seniorów zabawia się widocznie w ustalanie jakichś praw zwyczajowych. Zapomina, że „zwyczaj" jako źródło prawa, stracił na reputacji i jest poprostu listkiem figowym dla przykrycia gwałtów dokonywanych na przepisach ustawniczych.

W każdym razie tocząca się obecnie dyskusja nad oświadczeniem Bienertha, nie zamknie się w akordzie jakiegokolwiek wniosku. Wczorajszy kompromis z radykałami czeskimi jest tego dowodem. Zaprzestali kociej muzyki pod warunkiem, że z dyskusji nie wyłoni się wniosek odesłania projektów językowych do komisji. Tak się też stanie.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 5 lutego.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się przy całkowitym spokoju. Do głosu zapisanych było bardzo wielu posłów, panuje jednak tendencja, aby po 10 lub 12 przemówieniach zamknąć dyskusję.

Poseł Massaryk (realista czeski) krytykował przedłożenie, nazywając je wzmocnieniem centralizmu. Parlament nie ma prawa uchwalać ustawy językowej dla Czech, gdyż to należy do Sejmu czeskiego. Również poseł Bukway i Hribar oświadczyli się przeciw ustawie. Ten ostatni powiedział, że wogóle niema niemieckiego języka państwowego w Austrji.

Posłowie niemieccy: Urban, Pacher, Roller wywodzili, że Niemcy również nie mogą przyjąć ustawy, bo oznaczałaby ona dla nich utratę tego, co dziś posiadają.

Poseł Urban zapowiedział nawet, że Niemcy, gdyby się zawiedli, chwycą się najskrajniejszych środków parlamentarnych.

Poseł Kramarz zaznaczył, że wszyscy Czesi stoją na tem stanowisku, iż uregulowanie kwestji narodowościowej należy do Sejmu. Nie można wyłączać Moraw i Śląska z pod projektowanej ustawy. Władze centralne tj. ministerstwa powinny być reprezentowane w stosunku do liczebnej siły narodowej. Wszystkie języki, uprawnione w państwie, muszą być językami państwowymi. To co zrobiono z tajnymi przepisami wykonawczymi nazywa poseł Kramarz świadomem oszustwem i łotrostwem i zapytuje prezydenta ministrów, czy może swem uczciwem nazwiskiem pokrywać takie postępowanie? Czesi nie chcą niczego, jak tylko pokoju i zupełnie równych praw dla obu narodów, ale jeśli dla pokoju żąda się podziału Królestwa Czeskiego, wtedy powiadają: lepiej żadnego pokoju niech nie będzie! Wszyscy Czesi bronić będą aż do ostatka nierozerwalności Królestwa Czeskiego.

Mowa posła Kramarza, wypowiedziana z siłą, wywołała wielkie wrażenie w Izbie.

W dalszej dyskusji powstała wielka burza wśród posłów czeskich z powodu oświadczenia kierownika ministerstwa handlu Mattaja, który starał się wytłumaczyć w Izbie z powodu wydania tajnych rozporządzeń pocztowych. Czesi nie pozwolili mu przemawiać. Po wyprowadzeniu go z sali przez prezydenta Izby podjęto dalszą dyskusję nad przedłożeniem.

„Koło polskie" przez usta swego prezesa Głąbińskiego złożyło oświadczenie, oparte na zasadach, wygłoszonych już przedwczoraj przez dwu posłów polskich, pytanych o zdanie przez sprawozdawców pism niemieckich, a przez nas telefonem podanych. Oparłszy się mianowicie na § 11 i 12 ustaw zasadniczych z roku 68, Koło polskie stwierdza, że regulowanie drogą ustawy sporów narodowościowych i językowych w poszczególnych królestwach i krajach należy do kompetencji Sejmów, a nie do Rady państwa — wobec czego Koło zastrzega się, aby na przyszłość obecny krok rządu był precedensem obowiązującym. Wobec jednak trudnego położenia, w jakiem znajduje się obecnie państwo z powodu tych sporów narodowościowych, Polacy chcą współdziałać w doprowadzeniu do zgody i będą głosować za uregulowaniem tych spraw drogą ustawy parlamentarnej.

„Klub ruski" (mówca poseł Romańczuk) nie godzi się na oświadczenie rządu, który reprezentuje tylko jedną sprawę czesko-niemiecką, nie uwzględnił innych, mających to samo podłoże narodowościowe (Lublana — Sejm tyrolski — Rusini galicyjscy!). Załatwienie sporów tych przez parlament wskazuje innym narodom najlepszą drogę, na jakiej mają wystąpić ze swojemi zażaleniami. Rusini zgadzają się na ten sposób regulowania spraw narodowościowych, sprzeciwiają się natomiast odsyłaniu ich do Sejmów. Poseł Romańczuk nie mógł się powstrzymać, aby przy tej sposobności nie podnieść wielkich gwałtów na „prześladowania" Rusinów przez Polaków, którzy — wedle jego słów — nie objawiają żadnego poczucia słuszności i sprawiedliwości dla Rusinów.

Ciekawem też jest, jak Klub ruski tłumaczy sobie ustawy zasadnicze co do kompetencji Sejmów w sprawach narodowościowych.

Ustawa ta ma podlegać specjalnym warunkom i dobrą być tylko tam, gdzie są oba narody równo uprzywilejowane w reprezentacji krajowej. Takiego stanu chyba nigdy nie będzie, bo wówczas i sporów by nie było.

Konferencja przywodców klubów.

Wczoraj popołudniu o godzinie 2-ej odbyła się konferencja przywódców klubów, na której zajmowano się programem najbliższych prac Izby.

Bar. Bienerth wskazał na to, że pracy Izby stoi na przeszkodzie 42 wniosków nagłych. Na porządku prac Izby stoi terminowe upaństwowienie kolei czeskich, kontyngent rekruta, a w końcu przedłożenie językowe dla Czech, mające kres położyć waśni czesko-niemieckiej.

Konferencja wyraziła zgodne zapatrywanie, że w dyskusji nad oświadczeniem prezydenta ministrów nie należy stawiać żadnych wniosków. Nie powzięto żadnej uchwały, czyli, że sytuacja jest nadal niewyjaśnioną.

Krakowska Rada miejska

poprzedzona była wczoraj groźnymi znakami na niebie... magistrackiem. W powietrzu wisiały gromy — a skończyło się na burzy w szklance wody. Porządek dzienny zapowiadał na pierwszem miejscu sprawozdanie sekcji skarbowej w sprawie zarzutów podniesionych drukiem przeciw zamknięciom rachunkowym z 1906 i 1907, oraz przeciw preliminarzowi budżetowemu na 1908. Należało się więc spodziewać, że sprawozdanie to wywoła większą dyskusję, że wogóle rzecz będzie się poważnie traktować — tymczasem jedną tylko mowę Rada usłyszała, przedtem urządziwszy sama sobie obstrukcję przez przeszło godzinne odczytywanie drukowanego i rozdanego poprzednio radnym, referatu r. dra Ponikły.

Sala Rady miejskiej przy tym punkcie przypominała wczoraj nasz Sejm, gdy na trybunie referenta zjawiał się tam któryś z radców Wydziału krajowego i „odmamrotał" sobie pod nosem jaki kwadrans coś, czego nikt w Izbie nie słuchał, bo każdy z posłów czem innem był zajęty, lub siedział w kuloarach. Tak było i wczoraj, z tą tylko różnicą, że poczciwemu staruszkowi zdawało się, iż bodaj pierwsze ławki go słuchają, bo od czasu do czasu przerywał sobie czytanie i daremnie okiem szukał po sali kogoś, koguby to jego monotonne referowanie zaciekawiło...

Sprawa sama miała być satysfakcją dla gospodarki miejskiej, a przedewszystkiem dla p. prezydenta, w którego godziły 3 drukowane publikacje z zarzutami, że budżet miejski zamyka się stale deficytem i że taka gospodarka grozi miastu ruiną. Deficyt ten wynosić miał według jednej broszury 184.000 kor. — według innej tylko 28.000 kor.

Nie zdradzimy wcale tajemnicy, jeśli podamy nazwiska dwu pierwszych autorów: prof. Jaworskiego i prof. Czerkawskiego, zauważając, że obaj ci, dziś najzacięci przeciwnicy polityczni zdemokratyzowanego prezydenta miasta Krakowa, w broszurach swoich atakują właśnie ten okres jego prezydentury, w którym stańczykierja niepodzielnie władała miastem i ona też największą część odpowiedzialności za to winna ponosić. — Trzeci atakujący, dr Doboszyński, zjawił się wczoraj osobiście na sali (jest radnym — prof. Jaworskiego, również radnego, nie było) i w obronie swoich wywodów wygłosił dłuższą mowę, która jednakowoż nie znalazła poparcia nawet u najbliższych jego przyjaciół politycznych (polskich demokratów), bezwzględnie w tym wypadku stojących za prezydentem.

Wszystkiemi temi trzema, głośnemi swego czasu, wystąpieniami, zajmowała się uprzednio sekcja skarbowa Rady miejskiej, obrawszy dwóch referentów do tej sprawy dra Ponikłę i dra Grossa, których referaty zostały drukiem ogłoszone. O ile referat pierwszy jest bardzo słaby i właściwie wiele nie wyjaśnia, — o tyle sprawozdanie dra Grossa jest jasne i przejrzyste.

Obaj referenci dochodzą do wniosku, że w inkryminowanych zamknięciach deficytu niema. Dr Gross dochodzi do tego ściśle na podstawie tylko rachunków, nie wdając się zupełnie w kwestję, czy gospodarka miasta w tym czasie była racjonalną, czy nie. A jednak najcięższe zarzuty tych broszur — zdaniem naszem — dotyczą sposobu budżetowania miejskiego i dlatego przez zbadanie zamknięć rachunkowych, nie zostały całkiem odparte -- echo swe powinny też one znaleźć przy dyskusji budżetowej i odpowiedź ze strony referenta budżetowego.

Z obszernego porządku dziennego, przyszła następnie jeszcze jedna sprawa, która już od dawna domagała się uregulowania: reforma płac djetarjuszy miejskich. Wczorajszy wniosek nie załatwił jej całkowicie, bo przyniósł tylko zapomogi drożyźniane, jednorazowo 5.310 koron dla djetarjuszy, a 1.425 koron dla służby miejskiej — ta jednak dyskusja, która przy tym punkcie wywiązała się, potwierdziła w zupełności, że słuszne są narzekania tych ludzi, że nie podnoszą oni ani jednego zarzutu nieprawdziwego, że wreszcie ich postulaty są tak usprawiedliwione, iż stały się postulatami całej Rady, a nawet samego p. prezydenta, który jednego tylko nie wyjaśnił Radzie — na zapytanie r. dra Gertlera — dlaczego usunął z posady p. Wójcickiego, prezesa organizacji djetarjuszy....

Zresztą stwierdzono, że pełnią oni odpowiedzialne funkcje w trwałem zastępstwie urzędników, że powinno się znaczną ich część wziąć w etat urzędników manipulacyjnych, resztę zaś ubezpieczyć na starość i na wypadek choroby. Występywano także w obronie organizacji ich zawodowej i przeciw potwornym deklaracjom, wedle których djetarjusz może każdej chwili znaleźć się na bruku.

Przemawiali w tym duchu radni: dr Gertler, Stan. Nowak, Dąbrowski i dr Ponikło — w częściowej obronie magistratu i Rady występowali radni: Bujwid i Kosobucki.

Wynikiem wczorajszej dyskusji jest także i to, że sławna owa deklaracja ma być zmieniona, na przyszłość musi się djetarjuszowi wypowiedzieć posadę na miesiąc z góry.

Życie krakowskie.

Gołoledź na placach publicznych. Stróże kamieniczni posuwali lód z chodników, ale na placach publicznych, których oczyszczenie należy do zakładu czyszczenia miasta pozostały grube warstwy lodu, które stały się śliskiemi wskutek padającego deszczu. Często też zdarzają się wypadki upadnięć. Wczoraj np. pewna poważna pani przechodząc wieczorem przez plac Szczepański upadła na bruk i potłukła sobie silnie nogę i powalała suknię. Dziwimy się, dlaczego odpowiednie czynniki nie pomyślały nad usunięciem lodu.

Tramwaje krakowskie. Mści się teraz na gminie miasta Krakowa, że nie wzięła we własny zarząd budowy tramwajów elektrycznych, tylko zgodziła się na oddanie tego spółce, z którą w dodatku zawarła niekorzystny dla miasta kontrakt. Tego rodzaju krępujący stosunek ciężył także przez długie lata na gminie miasta Lwowa, która jednak usunęła go wykupnem tramwaju od spółki tryjesteńskiej za grube pieniądze i teraz zamieniła wszystkie linje dotychczasowej kolei konnej na elektryczną miejską. To samo czeka nieodwołalnie i Kraków, jeśli chce, by tramwaje oddawały prawdziwe usługi publiczności. Tak jak dotychczas jest, są tylko pewne linje uprzywilejowane, stale się rentujące: Dworzec—Most Podgórski, które mają podwójne wozy, dość jeszcze często kursujące. Na innych linjach, choć w pewnych godzinach z pewnością nie mniejszą by miały frekwencję (np. Rynek—Park Krakowski), czekać się musi cały nawet kwadrans na wóz, który stale bywa tam przepełniony, a dodatkowego wozu nie dołączają. Anormalne te stosunki poruszano wczoraj na Radzie miejskiej, a prezydent zapowiedział, że gmina rzeczywiście rozpoczęła już pertraktacje o wykupno tramwaju, konferencja z reprezentantami spółki ma się odbyć jeszcze w tym miesiącu.

Porządki na ulicach Krakowa — poruszane przez nas we wczorajszym numerze—były wczoraj także przedmiotem interpelacji na Radzie miejskiej. Wniósł ją r. Starzewski ze skargą, że w dniu wczorajszym jeszcze o godz. 2 po poł. na wielu najbardziej uczęszczanych ulicach lód nie był wyrąbany, a młodzież szkolna, wracająca do domów, padała na gołoledzi. (Możemy panu radcy donieść jeszcze, że nawet o 6 wieczorem—właśnie kiedy tę interpelację wnoszono—stan ten nie zmienił się na jotę, a najbardziej zdradliwemi okazały się przejścia koło plant, należące właśnie do czyszczenia przez miasto). R. Starzewski podnosił jeszcze nieporządki w usuwaniu błota i w wyładowywaniu skrzyń z kurzem, roznoszonych przez wiatr aż po drugie piętra kamienic. Kurze te obiecał prezydent Leo niebawem usunąć, kiedy nadejdzie dalszych 10 wozów nowej konstrukcji, ale nieporządków z błotem i lodem nie umiał usprawiedliwić niczem innem, jak tylko pocieszaniem się, że gdzieindziej jest jeszcze gorzej... Mała to pociecha! Zdaje się, że miastu nie wystarczy nawet kilka wypadków okaleczeń, o jakie przecież nie trudno przy takiem przeciwdziałaniu gołoledzi, jak w Krakowie.

Miejska cegielnia. Przed paru laty uchwaliła Rada miejska, by celem uregulowania ceny mieszkań, miasto ułatwiało budowanie nowych domów, dostarczając mniej zamożnym ludziom, rozpoczynającym budowę, materjałów budowlanych, przedewszystkiem cegieł po własnych kosztach. W wykonaniu tej uchwały rozpoczęto pertraktacje w pobliżu Krakowa co do zakupna terenu, którego jednak nowy nabywca nie okazał się skłonnym do sprzedaży gruntu. Poszukiwania w Dębnikach nie dały również pomyślnego rezultatu — może w Płaszowie znajdą się z wiosną odpowiednie pokłady gliny, potrzebne do funkcjonowania cegielni. Taką odpowiedź dał wczoraj prezydent Leo na interpelację r. Dąbrowskiego, który, ponaglając tę sprawę, podnosił bardzo wyśrubowaną obecnie cenę mieszkań w Krakowie, pochłaniających całą trzecią część dochodów przeciętnego lokatora. Nie dużo jednak będzie i z cegielni pożytku, bo znowu korzystać z niej będą ci, których stać będzie na rozpoczęcie budowy, a cała masa lokatorów bezpieniężnych pozostanie nadal ofiarą kamieniczników.

„Dwa psy“. W sobotę ukaże się poraz pierwszy na scenie ludowej 4-aktowy wodewil krakowski Zenona Parviego p. t. „Dwa psy“, charakteryzujący doskonale życie karciarzy, oraz posiadający typy znanych osobistości w Krakowie. W głównych rolach wystąpią: Poliński Turski, Konarski, Sarnowski, Kowalski, Zielińska, Gawlikowska i inni. W akcie 4 odśpiewane zostaną prócz innych nadzwyczaj wesołe kuplety o Wielkim Krakowie.

Pożegnanie Danielewskiego. Przez miesiąc przeszło bawił on różnorodną publiczność krakowską, która na jego występach tłumami zalegała przestronną salę Teatru ludowego. Danielewski ożywił repertuar tego Teatru, wkraczając na te deski sceniczne wciąż z coraz to nowemi sztukami cudzego wprawdzie pomysłu, które jednakowoż umiał zgrabnie lokalizować i nadawać im dużo kolorytu ludowego. W niejednej takiej sztuce odzwierciedlało się życie wsi polskiej, polskiego przedmieścia, a najbardziej udatna ze wszystkich „Gwiaździsta bandera“ zawiozła widzów, aż na wychodźtwo naszego ludu. Danielewski grał sam w każdej sztuce, wnosząc we wszystkie swoje występy dużą rutynę aktorską, niekiedy nawet schodzącą aż do maniery. Ale bawił wszystkich i dlatego go żegnano wczoraj kwiatami — także i za „Warszawę w nocy“. Każdy akt tego wodewilu zmieniał typy ludzkie, jak kalejdoskop — wszystkie niemal bez wyjątku były bez zarzutu oddane, szwankowała tylko część muzyczna. *(w).*

T. S. L. Zapowiedziane na 6 i 7 bm. posiedzenie plenarne zarządu głównego zostało odroczone na przeciąg jednego, względnie 2 tygodni.

Wieczorek z tańcami. Stow. „Gwiazda“ urządza w sobotę 6 b. m. w sali Tow. strzeleckiego wieczór taneczny. Początek o g. 8 w. Wstęp dla panów 2 kor., dla pań 1.50 K—na galerję 1 K.

Bal maskowo-kostjumowy klubu pocztowego, ogłoszony na sobotę, dnia 6 lutego zapowiada się pod każdym względem świetnie. Jak poprzednie dwa bale były głośne w całym Krakowie, tak tegoroczny trzeci bal przewyższa znacznie takowe i będzie może jednym z najświetniejszych balów w tegorocznym karnawale. Komitet krząta się bardzo energicznie. Cały lokal klubowy odnowiono, obie sale dekoruje kolega i artysta malarz, p. König i akademik Szkoły sztuk pięknych p. Czerwenka. Zgłoszenia po zaproszenia napływają nawet z prowincji. Niespodzianek wiele, bo tam gdzie na czele komitetu stoją tak czynni członkowie jak prezes Klubu p. Smoleński i prezes komitetu p. Józef Miller, oraz gospodarz balu, zastępca dyrektora poczty na dworcu p. Rudolf, zabawa udać się musi. Szkoda tylko, że lokal Klubu urzędników poczty niema galerji, bo obie sale z pewnością nie pomieszczą uczestników zabawy. Dzień 6 lutego jest niedaleko, będziemy więc mieli sposobność naocznie się przekonać.

Konkurs dla bronzowników i blacharzy rozpisuje dyrekcja muzeum techniczno-przemysłowego na lichtarz kościelny, który ma służyć do użytku kościelnego na świece wysokości około 60 cm. z dowolnego materjału i dowolnej techniki: blacha, bronz, mosiądz i t. d. Termin nadsyłania prac upływa z d. 1 kwietnia 1909 r. Nagrody wynoszą: I—100 koron, II—50 kor., III—25 kor.

Konkurs na meble do sypialni rozpisuje dyrekcja muzeum techniczno-przemysłowego. Meble mają być skromne i proste, dostępne dla średnio zamożnych ludzi, nie przekraczające ogólnej sumy 1200 kor. za 2 łóżka, 2 szafy, 2 przyłóżniki, umywalnię, 2 krzesła. Termin nadsyłania okazów upływa 1 września b. r. Nagrody wynoszą I—400 kor., II—300 kor., III—100 kor.

Przeniesienie Kursów handlowych. Miejska sekcja szkolna powzięła odpowiednie wnioski w sprawie przeniesienia kursów handlowych żeńskich ze szkoły Scholastyki do Akademji handlowej. Na posiedzeniu tem przyjęto również do wiadomości sprawozdanie kuratorji Kursów Baranieckiego z działalności tego zakładu.

Ankieta w sprawie lekarzy policyjnych odbyta wczoraj, uchwaliła pewne zmiany w projekcie instrukcji dla lekarzy policyjnych i zastanawiała się nad zaprowadzeniem dyżuru lekarzy w Pogotowiu ratunkowem. W sprawie tej odbędzie się specjalna komisja 15 b. m.

Kto wykrył morderstwo Ferberów? Śledztwo prowadzone w tej sprawie wykazuje, że właściwie wykrycie morderców, zawdzięcza się krawcowi w Jaworznie, p. Rybowskiemu. Do niego to przyszedł w dniu aresztowania Barcicki i chciał mu sprzedać futro, żądając za nie 30 koron. Wobec zbyt niskiej ceny i zimy, w której nikt futra nie sprzedaje zrodziło się u p. Rybowskiego podejrzenie, że futro pochodzi z kradzieży. Barcicki zapytany skąd pochodzi, oświadczył, że od kilku tygodni zatrudniony jest u miejscowego stolarza. Stolarz ten zawezwany przez p. Rybowskiego oznajmił, że Barcicki pracuje u niego zaledwie od 3 dni... Wobec tego p. Rybowski zawezwał policjanta, który jednak Barcickiego aresztować nie chciał, twierdząc, że bez radnego gminnego nie ma do tego prawa. Aresztował Barcickiego pod naporem tłumu, który tymczasem zebrał się przed sklepem. Skoro zaprowadzono Barcickiego do urzędu gminnego zjawił się żandarm, który go odstawił do sądu w Krzeszowicach, gdzie krawiec tamtejszy poznał we futrze, które usiłował sprzedać Barcicki, futro zamordowanego Ferbera.

Stan pogody jest tak zmienny w zimie, jak zmiennym był w lecie. Wczoraj padał deszcz, dzisiejszej nocy nad ranem była chwilowa pogoda i ciepło jak w jesieni. Dzisiaj pada znowu śnieg z deszczem.

Schwytanie szpiega wojskowego. W ubiegłym tygodniu zamieściliśmy krótką notatkę o aresztowaniu szpiega wojskowego na rzecz Prus. Obecnie podajemy bliższe szczegóły. Od dłuższego czasu zwrócił na siebie, częstemi wycieczkami ku fortom wojskowym i niezmiernem interesowaniem się wszystkiemi sprawami wojskowemi, ajentów krakowskiej policji pewien młody mężczyzna, zamieszkały przy ulicy Jasnej l. 6, niejaki Jan Knitsch. Skoro policja nabrała pewnych danych o tem, czem się może trudnić, aresztowała go w stosownej chwili i przeprowadziła w jego mieszkaniu szczegółową rewizję. Rewizja dostarczyła ogromną ilość materjału stwierdzającego, że Knitsch jest szpiegiem wojskowym na rzecz Prus. W śledztwie pokazało się, że Knitsch jest wydalonym ze służby agentem policji pruskiej i że szpiegostwo wojskowe uprawiał zawodowo. Knitsch mówi kilkoma językami, i ma powierzchowność sympatyczną. Po śledztwie przeprowadzonem w dyrekcji policji przez komisarza p. Krupińskiego, odstawiono Knitscha do więzienia sądu karnego, gdzie dalsze śledztwo prowadzi z nim sędzia Kłodziński. Szczegóły śledztwa są ścisłą tajemnicą, ponieważ rozchodzi się o szpiegostwo wojskowe.

Aresztowanie „właściciela“ tajemniczej renty. Wczoraj wieczór na telegram policji krakowskiej odesłała policja w Oświęcimie „właściciela“ renty 18,000 rubli, niejakiego Stanisława Szczygielskiego, pochodzącego z Kielec w gub. płockiej.

Szczygielskiego odstawiono do aresztów policyjnych. Dzień przed znalezieniem 18,000 rubli w popielniku został on wydalony z Krakowa i odstawiony nad granicę austrjacko-pruską za podanie fałszywego nazwiska w czasie zamieszkania w hotelu narodowym.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Piątek: „Przywódca“.
Sobota: „Modelka“, kom. w 3 aktach Alfreda Testoni'ego.
Niedziela: o godz. 3 „Betlejem polskie“ (pop.), o godz. 7 „Modelka“.
Poniedziałek: „Lilla Weneda“.
Wtorek: „Modelka“ kom. w 3 aktach A. Testoni'ego.
Środa: „Tamten“ sztuka w 5 aktach J. Maskoff (popularne).
Czwartek: „Małgorzatka“ kom. w 3 aktach.
Piątek: „Modelka“.
Sobota: „Niewierny Tomek“ Com. del arte Ignacego Grabowskiego. „Dług wdzięczności“ kom. w 1 akcie W. Perzyńskiego.
Niedziela: O godzinie 3-ciej „Betleem polskie“, „Noc listopadowa“.
Poniedz.: „2×2 = 5“ satyra w 4 aktach G. Wieda (popul.).

Teatr ludowy:

Sobota „Dwa psy“.
Niedziela wieczór „Dwa psy“.

Z Cyrku „Edison“. W programie od piątku 5 bm. do czwartku 11 bm. między innymi bardzo pięknymi krajobrazami danym będzie: Ogólny widok Messyny przed katastrofą i najnowsze dalsze zdjęcie Messyny po katastrofie. Nadto „mobilizacja i ćwiczenia wojsk bułgarskich“. zdjęte za zezwoleniem ministra wojny.

Z przed kratek sądowych.

Wczoraj miała się odbyć przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw redaktorowi „Prawdy“ ks. Kądziole o obrazę czci, popełnioną drukiem przez zamieszczenie w numerze gazety z 23 sierpnia 1908 notatki pod napisem: „Katolik napędza żydowi pieniądze“.

Notatka ta zarzuca oskarżycielowi prywatnemu, Józefowi Firkowi ze stróży (pow. Myślenice), że dom swój ozdobiony obrazem Matki Boskiej wynajmuje żydowi na urządzanie wesel, przez co napędza żydowi pieniądze za alkohol i wywołuje powszechne zgorszenie.

Oskarżenie jednak przeciw ks. Kądziole cofnięto z powodu przedawnienia sprawy, a przeprowadzono rozprawę przeciw Janowi Wątorowi pisarzowi gminnemu w Stróży za to, że udzielił ks. Kądziole odpowiednich informacji.

Rozprawie przewodniczył radca Raczyński. Oskarżonego bronił dr Bardel, oskarżyciela prywatnego zastępował dr Grünzweig. Po przesłuchaniu świadków i wywodach adwokatów, sędziowie przysięgli zaprzeczyli jednomyślnie po dłuższej naradzie — pytanie co do winy Wątora — wobec czego trybunał ogłosił wyrok uwalniający.

Wiadomości telefoniczne.

Przed dzisiejszem posiedzeniem.

Wiedeń. Wczorajsza scena w parlamencie o dopuszczenie języka czeskiego z kier. ministerstwa handlu Mattajem grozi burzą na dzisiejszem posiedzeniu. Niemcy oświadczają, że odwołanie lub złagodzenie tego wyrażenia będą uważać za casus belli. Czesi nietylko radykalni ale nawet umiarkowani gotują się do ostrej postawy jeżeli Matttaja wystąpi z rewokacją.

Choroba ks. Pastora.

Wiedeń. Poseł ks. Pastor zaniemógł na wczorajszem posiedzeniu dwukrotnie.

Sprawa kanałów.

Wiedeń. Odpowiedź ostateczna ministerstwa w sprawie budowy kanałów, miała być daną Kołu polskiemu we środę dnia 3-go b. m. — Odpowiedź taka nie nadeszła. Wczoraj zawiadomił bar. Bienerth Koło polskie, że sprawa ta będzie traktowaną na radzie ministrów jutro, t. j. 6 b. m., a zawiadomienie o wyniku otrzyma Koło w poniedziałek 8 b. m. Z tego powodu komisja budżetowa odbędzie posiedzenie we środę 10 b. m.. a komisja kolejowa w sprawie upaństwowienia kolei czeskich we wtorek 9 b. m.

O uniwersytet ruski.

Wiedeń. Wśród nagłych wniosków znajduje się wniosek pp. Dniestrzańskiego, Kolessy i innych o natychmiastowe przystąpienie do pierwszego czytania ich wniosku w sprawie utworzenia samoistnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Duma.

Petersburg. Przedłożenie komisyjne o nietykalności osoby było przedmiotem wczorajszych obrad Dumy. Przewiduje ono odszkodowanie za szkody poniesione wskutek aktów terorystycznych. Komisja wnosi, aby na ten cel wstawiono do budżetu półtora miljona rubli. W ciągu dyskusji przewodniczący przywołał kadeta Rodiczewa kilkakrotnie do porządku. To spowodowało kadeta Wołkowa do zawołania do prezydenta Chomiakowa: „Pan nie umie prezydować“. Na wniosek prezydenta Wołkow wykluczony został z jednego posiedzenia. Kadeci, socjaliści i trudowicy, którzy w wystąpieniu Chomiakowa przeciw Rodiczewowi widzieli pogwałcenie mniejszości, opuścili demonstracyjnie salę i w dalszym ciągu posiedzenia nie brali udziału. Następnie przedłożenie uchwalono.

Zmiany w gabinecie rosyjskim.

Petersburg. Według doniesień „Ruskoje Słowo“, zmiany w gabinecie nie ograniczą się do ustąpienia ministra Szipowa i do objęcia teki ministra handlu i przemysłu przez Timirazjewa. Do dymisji podał się minister komunikacji Schaufus, a stanowisko po nim ma objąć naczelnik kolei południowo-zachodnich Niemieszajew.

Za kulisami owych zmian odbywa się walka Stołypina z prawicą, która prawdopodobnie zakończy się zwycięstwem Stołypina. Bliską jest również dymisja ministra skarbu Kokowcewa, któremu zarzucają niepowodzenie ostatniej pożyczki rosyjskiej.



Dwaj sąsiedzi.

Paprikow (bułgarski minister wojny do wielkiego wezyra Kiamil-Baszy) — Albo bierz pieniądze, albo strzelam!

Adwokaci warszawscy przeciw masowym rozstrzelaniom.

28 stycznia senat przesłał konsultacji przy ministerstwie sprawiedliwości sprawę o praktykowanych z rozkazu Skałłona rozstrzelaniach bez sądu. Sprawa ta wynikła na skutek skargi palestry warszawskiej. Adwokaci podają do wiadomości senatu o następujących wypadkach: 5 stycznia 1906 roku w Lublinie bez sądu, wyłącznie na skutek rozporządzenia wojennego generał-gubernatora rozstrzelano 17-letniego robotnika Markowskiego, podejrzanego o zabójstwo naczelnika stacji kolejowej. W tymsamym miesiącu w Warszawie rozstrzelano znowu bez sądu 16 osób: Rozenzweiga (17 lat), Goldstejna (23 l.), Rywkinda (18 l.), Szajera (19 l.), Pfeffera (20 l.), Farzeiga (18 l.), Krysztata (18 l.), Kiernbaisera (19 l.), Szpirę (17 l.), Skurdżę (15 l.), Igalsona (19 l.), i Graumana, Puchacza, Medzelewskiego i Blumenfelda — nieznanego wieku za „propagandę anarchistyczną, przygotowywanie bomb, zamachy i rabunki“. Kara śmierci została względem małoletnich zniesioną w kodeksie 1903 r. art. 55 i 57, względem zaś młodszych niż 17 lat jeszcze w 1885 r. art. 149. Kara śmierci bez sądu jest do takiego stopnia niedopuszczalna, że w kwestjach pozbawienia kogo życia nawet Ukazy Najwyższe nie mają mocy prawnej. Powoływanie się na artykuł 12 prawideł o stanie wojennym nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Artykuł ten zezwala na zarządzenie nadzwyczajnych środków administracyjnych i strategicznych, ale nie może być dowolnie rozszerzanym, nie może stawać w sprzeczności z podstawowemi zasadami ustawodawstwa, obowiązującego w państwie. Do jakich absurdów może doprowadzić taka dowolna interpretacja prawa, widać z następującego rozporządzenia kieleckiego generał-gubernatora, wydanego 25 stycznia 1906 r.: „Osoba, u której będzie znalezioną broń podlega karze śmierci bez sądu. Gdyby zaś broń znaleziono u dziecka 14 letniego, wówczas karze tej ulega ojciec.“

W odpowiedzi na tę skargę Skałłon w swym raporcie pisze, że rozstrzeliwanie bez sądu jest jednym ze środków nie wychodzących po za zakres kompetencji naczelnika kraju podczas stanu wojennego. Minister wojny, powołując się nadto na ministra spraw wewnętrznych oznajmia w raporcie do senatu, że za zarządzone środki Skałłon jest odpowiedzialny jedynie wobec cara. Na zebraniu senatorów jeden senator żądał, by skargę pozostawiono bez załatwienia, dzieięciu zgadzało się z nim, żądało jednak, by senat wyjaśnił zmiany, jakie zachodzić mogą w jurysdykcji w razie zawieszenia nad krajem stanu wojennego, piętnastu zaś uznało sprawę za niepodległającą kompetencji senatu. Z powodu tej różnicy zdań, sprawę przekazano konsultacji.

Pokłosie ludowe.

Przeciw rządowemu ubezpieczeniu. W Bogucicach (pow. Bochnia) odbyło się 31 stycznia b. r. Walne Zgromadzenie „Kasy Reiffeisena“. Po wyczerpaniu porządku dziennego, przystąpiono do obrad nad projektem rządowym ubezpieczenia. Przemawiali p. Łaptas i p. Przyborowski, którzy w dosadnych słowach przedstawili korzyści, a większe jeszcze ciężary, jakie spadną z tego powodu na włościaństwo. Następnie uchwalono jednogłośnie protest przeciw projektowi i postanowiono wysłać stosowną petycję na ręce posła Stapińskiego, którą podpisało zaraz 130 włościan. Znamiennym w tej miejscowości objawem jest to, iż teraz wszyscy włościanie należą do P. S. L. i pod sztandarem jego się łączą, nawet dawni zwolennicy ks. Stojałowskiego, którzy poznawszy się na jego krętactwie, wszyscy go opuścili.

Chłopska dola. Jedna czeskich gazet donosi, iż onegdaj aresztowała żandarmerja młodego Polaka, Franciszka Mazura, pod zarzutem włóczęgostwa. W trzaskający mróz szedł przez miasto w lekkiem ubraniu, a w kieszeni miał dwa halerze. Dostawiony do sądu zeznał, że pracował w Westfalji, gdzie Niemcy tak mu dokuczyli i tak go gnębili, że postanowił szukać zajęcia gdzieindziej. Nie mogąc znaleść zajęcia w Saksonji, dostał się do Czech i tu go aresztowano. O fakcie tym dowiedzieli się uczniowie Polacy, uczęszczający do wyższej szkoły leśnej w Pisekn. Udali się do sądu, a nabrawszy przekonania,

że Mazur mówi prawdę, kupili mu ciepłe ubranie, dali na drogę pieniędzy i kupili bilet do Rzeszowa. Na kolei powiedzieli mu, aby przybywszy do kraju, przestrzegł włościan przed szukaniem pracy u Niemców.

Zgromadzenia komitetów powiatowych P. S. L. odbędą się w dalszym ciągu w następującym porządku:

62 w Limanowej—7/2 w Jaśle—11/2 w Białej—12/2 w Nowym Targu—13/2 w Sanoku—14/2 w Samborze—18/2 w Przeworsku—19/2 w Jarosławiu—20/2 w Cieszanowie—21/2 we Lwowie—25/2 w Tarnopolu—26/2 w Trembowli—27/2 w Czortkowie—28/2 w Stanisławowie. Na zgromadzeniach tych poseł Stapiński jako prezes P. S. L. przedstawi i uzasadni kierunek dalszej pracy P. S. L.

Samobójstwo niesłusznie spotwarzonej.

Sławny kompozytor włoski Puccini mieszkał stale w wiosce Torre del Lago, gdzie posiadał uroczą willę. Przed siedmiu laty zmarł w tej wsi ubogi wieśniak Manfredi i pozostawił w ostatniej nędzy żonę z kilkorgiem dzieci. Aby nieszczęśliwej wdowie pomódz, wziął Puccini 14-letnią podówczas jej córkę, Dorę, na służbę do swojej willi.

W ciągu lat rozwijała się Dora i stała się prawdziwą pięknością okolicy. Żona Pucciniego poczęła podejrzywać męża, konstatując fakt, że ten coraz wiącej troszczy się o piękną posługaczkę. Z tego powodu przychodziło często do żywej sprzeczki między małżonkami; Puccini nadaremnie starał się przekonać żonę o bezpodstawności podejrzeń. Wreszcie wyjechał na czas dłuższy i urządził turę koncertową po Włoszech.

Po 3 miesiącach powrócił i, zastawszy Dorę chorą, pozbawioną opieki lekarskiej, poczynił żonie ostre zarzuty. Przyszło między nimi do gwałtownej sceny, a skutkiem jej było natychmiastowe wydalenie Dory ze służby. Rzecz prosta, że takie nagłe wydalenie bez istotnego powodu po 7 latach służby stało się powodem rozmaitych przypuszczeń i opowiadań na wsi. Powszechnie twierdzono, że Dora utrzymywała jakieś bliższe stosunki z Puccinim i t. d.—jednem słowem mówiono szeroko o skandalu, którego nie było. Naprożno się biedna dziewczyna tłumaczyła — nie wierzono jej. Tak się tą całą sprawą przejęła, że zachorowała, a w końcu zażyła sublimatu i zmarła po długich męczarniach.

Na krótko przed śmiercią przysięgła, że niewinnie została spotwarzoną. Samobójstwo jej wywołało zwrot w opinji mieszkańców; nieboszczkę otoczył żal serdeczny. Nic dziwnego, że zmieniły się także stosunki małżeńskie Pucciních. Willa ich opustoszała. Puccini wyjechał do Rzymu a jego żona do Mailandu.

Cała sprawa zakończy się przed kratkami sądowemi, ponieważ matka nieszczęśliwej Dory zaskarżyła żonę Pucciniego o oszczerstwo.

Tytuło-manja.

Otrzymałem sporo listów od życzliwych, proszących, abym tę czy ową sprawę poruszył. Oto jeden z nich.

„Posyłam Szanownemu Panu wycinek z gazety, z którego Pan wyczyta, że na takiej a takiej wencie zasiada między innemi pani z Blagierskich profesorowa Łapownicka z córkami Elą i Habanerą. Wiem, że niejaka panna Blagierska wyszła była za pana Łapownickiego, urzędnika pewnej wielkiej instytucji — do której zresztą jego nazwisko pasuje znakomicie — nie mającej z nauczaniem nic wspólnego.

Tytuł profesora, należny nauczycielom — i to nie wszystkim — szkół wyższych, udzielany bywa przez grzeczność wszelkim nauczycielom. Lecz jakim sposobem urzędnik owej głośnej dziś instytucji może się przerobić na profesora, nie mam pojęcia. Czyżby to była manja naśladowcza? Czyżby ów pan, widząc dokoła kolegów, przywłaszczających sobie cudzy owies, cudzy bruk, cudze pensje, poczuł też chęć niepowstrzymaną zagarnięcia czegoś nieswego i — nie mając widocznie nic lepszego pod ręką — przywłaszczył sobie tytuł cudzy?"

Przytoczyłem list, aby zrobić przyjemność swemu szanownemu korespondentowi, zaznaczyć jednak muszę, że nie podzielam jego oburzenia na przybranie tytułu profesorskiego przez owego pana, którego nazwisko tak dobrze pasuje do instytucji, z jego talentów i pracy korzystającej.

Tytułomanja jest zjawiskiem ogólnoludzkiem i wszędzie, gdzie zapuściła choćby nikłe korzonki cywilizacja, spotkać się z nią można. Nasza tytułomanja ma jednak cechy odrębne.

W Galicji, gdzie pod tym względem panują zwyczaje niemieckie, daje się każdemu tytuł właściwy, choćby brzmiący cudacznie. Mamy tam panie kalkulatorowe, nadkomisarzowe, fizykowe miejskie, starsze koncepjentowe itp. Jest to tytułomanja specjalizowana. W Królestwie za to panuje system generalizowania. Używamy tu kilku tytułów jedynie: doktór, mecenas, profesor, redaktor, radca, dyrektor, prezes.

To też każdy tytuł obejmuje tam kategorję bardzo rozległą: doktorem jest tam każdy, kto ma do czynienia ze zdrowiem, począwszy od lekarza, a skończywszy na woźnicy Pogotowia; redaktorem jest każdy, kto się gazety dotyka, do roznosiciela włącznie; podobnie jest z mecenasami i profesorami, co zaś do radców, prezesów i dyrektorów, to już ta kategorja poprostu granic nie ma i nie wiem, czy istnieje człowiek, któryby się do niej nie kwalifikował.

Wobec tego systemu generalizowania, tytuły nie służą u nas do określenia stanowiska społecznego danej osoby, ale są poprostu formami grzeczności. Nieznanego nam bliżej osobnika niepozornego, o wyglądzie nieokreślonym, odrazu tytułujemy radcą; takiego samego, lecz bardziej reprezentacyjnego dyrektorem, a jeżeli ma złoty łańcuszek przy zegarku — prezesem; pana o wyglądzie nieco inteligentniejszym nazywamy profesorem lub redaktorem, człowieka o manierach szorstkich doktorem, takiego, któremu źle patrzy z oczów — mecenasem. I wszyscy te nienależne sobie tytuły przyjmują i nikt się o ich używanie nie gniewa — z wyjątkiem nielicznych skrupulatów, takich, jak mój szanowny korespondent.

Zresztą, szanowny panie, poczekajmy jeszcze trochę. Jak szanowny pan zapewne sam zresztą zauważył, nielicznym naszym tytułom grozi w niedalekiej przyszłości redukcja. Tytuł dyrektora ogromnie się też rozwielmożnił. Wytępił już znaczną ilość radców, podkopuje się pod prezesów i profesorów, a do doktorów, mecenasów i redaktorów wkrótce zabierze się z pewnością. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, za lat dwadzieścia cała nasza ludność męska będzie dyrektorami, a niewieścia dyrektorowemi i dyrektorównami.

Wtedy i pani z Blagierskich Łapownicka będzie siedziała na wentach jako dyrektorowa — i już absolutnie nikogo to razić nie będzie, wszystkie bowiem damy dookoła będą także dyrektorowemi. *„Goniec."*

Wieści z kraju.

Wiesław na scenie. We wtorek 2. b. m. odegrano na scenie Sokoła tarnowskiego operę narodową w 4. aktach p. t. Wiesław, do której muzykę ułożył W. Szlagowski a libretto osnuł na tle sielanki Brodzińskiego hr. Krystyn Ostrowski. — Wykonawcami byli członkowie tarnowskiego Tow. muzycznego, które też nie szczędziło trudu, by sztuka stanęła na wysokości zadania. Uwertura... Gdzieś, jakby wiatr chwiał łanami polskich zbóż — tak smętnie, rytmicznie — przy wtórze fujarek pasterskich. Ten motyw tak rzewny czasami, to znów dziarski, mazurski, jakby wzięty z duszy ludu krakowskiego, snuje się przez cały utwór, jak nić łącząca koniec z końcem. Wszyscy wykonawcy niemal bez wyjątku zasłużyli na uznanie. (x)

Należałoby sobie życzyć, by krakowskie towarzystwo muzyczne i kółka amatorskie po innych miastach prowincji idąc za przykładem Tarnowa, postarały się o wystawienie Wiesława, zwłaszcza że muzyka piękna daje dużo pola do popisu — a publiczność, której na scenie odtworzy nader malownicze obrazy z życia zwyczajów i obyczajów ludu krakowskiego — przyjmie go niezawodnie z szczerym entuzjazmem.

Spryt policyjny.

W sierpniu 1905 roku skradziono z mieszkania niejakiemu Leopoldowi Siebenowi w Wiedniu, dwa kosztowne obrazy, które przedstawiały wartość 50.000 koron. Ponieważ wszelkie poszukiwania przedsięwzięte przez Siebena na własną rękę nie odniosły skutku, zwrócił się do wiedeńskiej tajnej policji, by ta prowadziła dalej poszukiwania. Podał, że podejrzany o kradzież obrazów służący Paweł Schmidt zbiegł do Ameryki. Policja zbadała, że Schmidt pozostawił w Wiedniu swoją narzeczoną. Od niej więc postanowiła wydobyć adres Schmidta. Podstawiła jej ajentkę policyjną, która po krótkim czasie nawiązała z nią ścisłe stosunki i wydobyła od niej list polecający do Schmidta, niby dla swego krewnego, który udaje się za zarobkiem do Ameryki. Oczywiście list ten — temsamem i adres zużytkowała policja i wysłała w tej sprawie do Ameryki ajenta Daneka. Ten szukał go po stanie nowojorskim i znalazł go w mieście Passaic, gdzie pracował w pewnej fabryce. Danek wstąpił także do fabryki jako robotnik i zaprzyjaźnił się wkrótce ze Schmidtem. Niedawno właśnie zwierzył mu się Schmidt, że posiada dwa skradzione a kosztowne obrazy. Pod pozorem chęci kupna zabrał je do siebie Danek, zbiegł z nimi do New-Jorku i stamtąd zawiadomił policję wiedeńską o pomyślnym skutku swojej wyprawy. Ajent znajduje się już w drodze do Europy.

Nowinki.

Morderstwo żony z miłości. Do policyjnego biura w Paryżu zgłosił się mechanik Baudin i oświadczył, że oddaje się w ręce sprawiedliwości, ponieważ zamordował swoją żonę. Od dłuższego czasu była ona chorą i cierpiała straszne męki. Dzień przedtem siedział od rana do wieczora przy jej łóżku i widział, jak się wiła w astmatycznych atakach. Przez długie godziny błagała go z płaczem, by ją zamordował. Wreszcie uległ jej prośbom, schwycił za rewolwer i dał strzał w głowę nieszczęśliwej.

Przytułek w ratuszu. Ojcowie miasta Kopenhagi troszczą się szczerze o los bezdomnych, którzy z nędzy zasypiają na ławkach publicznych parków i plantacji. Tych biedaków, których wszędzie indziej bardzo niedelikatnie władze traktują, prowadzi się w Kopenhadze do ratusza. Tu w wielkiej hali ratuszowej porządnie ogrzewanej sporządza się nocleg dla bezdomnych, którzy wygodnie przesypiają noc całą. Rano, gdy jasny dzień nastaje, otrzymuje każdy na odchodnem garnek ciepłego mleka i smaczną bułeczkę. Inny kraj—inni ludzie!

Amerykańska wystawa powszechna w Londynie odbędzie się w tym roku w czasie od maja do października. Wystawa obejmie wszystkie produkta przemysłu amerykańskiego, oraz sposoby ich wytwarzania przedstawi.

Kradzież obrazów. Podczas ostatniej mgły, która panowała w Londynie, a która była tak gęstą, że wdzierała się nawet do zamkniętych mieszkań, jakiś amator sztuk pięknych, korzystając z ciemności, wtargnął do domu pani Van Hiez i zabrał z jej prywatnych zbiorów kilka obrazów starych holenderskich mistrzów, wartości kilku tysięcy funtów szterlingów.

Socjalista indyjski o Indjach. Na zjeździe czeskich socjalistów, który rozpoczął swe obrady w Pradze w poniedziałek 1. b. m. zjawił się jako gość dr Krishna z Bombaju, indyjski socjalista, który odbywa podróż agitacyjną po Europie, aby wzbudzić sympatję ludów cywilizowanych dla walki ludu indyjskiego przeciw wyzyskowi i rządowi angielskiemu.

W swojej mowie na zjeździe opowiadał dr Krishna o położeniu politycznem w Indjach i podniósł, że w bogatych Indjach, z których Anglia czerpie jak ze skarbca nieprzebranego swe miliardy, umiera corocznie 2 miliony ludzi z głodu. W Indjach przygotowuje się wielki, masowy ruch rewolucyjny, który obecnie w swe ręce ujmują indyjscy socjaliści. Mimo, iż rząd angielski siłą tłumi wszelkie przejawy tego ruchu, dr Krishna zapewnił, że w niedługim czasie wybuchnie walka przeciw najazdowi Anglików, wyzyskujących dla interesów swych kapitałów 200 milionów Indusów.

Loterja we Włoszech. We Włoszech, a szczególnie w południowych, kwitnie wśród ludu ogromnie gra na loterji liczbowej. Co sobotę ulice roją się od szukających szczęścia biedaków, którzy częstokroć ubrania i pościel w ostatniej chwili zastawiają, aby przed godziną 1 zdążyć się jeszcze z „szczęśliwymi numerami". Czysty dochód rządu z tej namiętności ludzkiej wynosi 47 milionów lirów. Znieść loterję byłoby to dziś—wpędzić państwo w deficyt...

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsewicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

46) **Dzieje oszusta światowego.**

— O tak! — rzekł Amberley. — Kiedy zamknę oczy, widzę ów marmurowy pałac pośród błękitnego jeziora tak dokładnie, jak gdybym dopiero wczoraj był u pana na śniadaniu!

Wreszcie Carne pożegnał towarzystwo i szybko pojechał do domu.

— Tak — mówił do siebie. — Gdy mi się uda jeszcze kilka planów, które przygotowuję, i gdy będę mógł opuścić Anglję bez żadnego podejrzenia, że ja jestem tym łotrem, to mogę nazwać ten dzień szczęśliwym, kiedy poznałem lorda.

Wieczorem sam zasiadł do kolacji u siebie, czuł się bowiem podniecony a nawet zdenerwowany. Każdy krzyk na ulicy przestraszał go bardzo i często pytał służbę o przyczynę hałasu. Tymczasem wszedł do niego Gafur Ram i podał mu na srebrnej tacy telegram. Gwałtownie rozerwał go i przeleciał oczyma treść, która zaledwie z kilku słów się składała:

— Variete „Siedm gwiazd". ulica Whitechapel, dziesiąta godzina.

Wprawdzie podpisu nie było, jednak nie było widać żadnego zakłopotania na twarzy Carnego, a nawet może humor jego się poprawił. Gdy służba opuściła pokój, nalał sobie jeszcze kieliszek wina, wyjął ołówek i zestawił rachunek na tylnej stronie koperty listowej. Pracą tą był zajęty około dziesięć minut, poczem zniszczył papier i zadowolony wypił wino.

— Ogólne poruszenie — mruczał przed sobą — z powodu kradzieży brylantów cokolwiek się uspokoiło, jednak policja ciągle jeszcze tropi złoczyńców, którzy niepokoją cały Londyn. Skoro popełnię jeszcze tę nową zbrodnię, to niezawodnie przewyższy ona wszystkie inne. Ale chcę tylko dowiedzieć się, jaką kwalifikację ma mój koń w biurze wyścigowem.

Przerzucił szybko gazetę, szukając sprawozdania ze sportów.

Zauważył, że ulubieńcem publiczności był „Wulkan", a za nim szedł „Maltańczyk" i wreszcie „Mandaryn".

— Muszę temu przeszkodzić, — mruczał Carne — jednak bardzo ostrożnie, aby najmniejszy cień podejrzenia na mnie nie padł. Już słyszę, jak wołać będą roznosiciele gazet:

— Najnowsze wiadomości z toru wyścigowego! Skradziono ulubieńca publiczności! „Maltańczyk" o mało nie padł ofiarą kradzieży! Przez dwadzieścia lat Anglja o tym wypadku nie zapomni.

Wreszcie rzucił dziennik i udał się na pierwsze piętro do swojej garderoby, poczem zaryglował drzwi. Było już około godziny dziesiątej, kiedy Carne w długiej zarzutce wyszedł z mieszkania i wsiadł do zamkniętego powozu. Przejechał całe śródmieście i zatrzymał się dopiero na rogu ulicy Leman. Po drodze zmienił swój zewnętrzny wygląd z niezwykłą zręcznością, tak, że nikt nie byłby w stanie w tej nowej postaci rozpoznać Carnego. Gdy pojazd odjechał, przechadzał się jeszcze po ulicy, wreszcie zatrzymał się przed wielkim budynkiem, przed którym płonęły elektryczne lampy łukowe a ogromne afisze oznajmiały, że był to jeden z teatrzyków rozmaitości. Poszedł więc do kasy, kupił kartę wstępu i wszedł do środka. Sala była nieduża, zastawiona stołami, a na scenie śpiewała młoda dziewczyna przy akompaniamencie orkiestry. Usiadł wreszcie w pobliżu sceny i przysłuchiwał się uważnie śpiewowi aktorki. Z uderzeniem godziny dziesiątej zwrócił uwagę na drzwi wchodowe, jak gdyby kogoś oczekiwał. Zauważył jednak dwóch panów, którzy równocześnie weszli na salę i natychmiast zwrócił głowę w inną stronę i znowu obserwował śpiewaczkę. Tymczasem jeden z nich, którego Carne widocznie poznał, założył ręce i rozglądał się po sali. Był to wyjątkowo chudy mężczyzna. Cały jego strój był dziwaczny i za obszerny. Miał na sobie jakąś aksamitną kamizelkę, ogromny krawat spięty szpilką z fałszywymi djamentami i na głowie cylinder z przed laty sześćdziesięciu.

— Pan Blenkins, jeżeli się nie mylę — zawołał. — Ktoby się był pana tu spodziewał? Dziś właśnie popołudniu mój przyjaciel pan Brown, mówił o panu. To ciekawe, że pan przybył teraz do Londynu i to właśnie tu do teatrzyku. Jakże ci się powodzi, mój stary przyjacielu?

Obaj uścisnęli sobie ręce i usiedli przy stoliku a z nimi pan Brown, który jeszcze najprzyzwoiciej z nich wyglądał. Pan Jones, właściciel szpilki z fałszywymi djamentami, rozmawiał bardzo ochoczo o wszystkiem, nie wspomniał tylko o tem, o czem mówił z Brownem tego południa.

Dopiero, gdy Brown przypadkiem zapytał Blenkinsa, którego konia obstawił przy wyścigach, zaczął Jones mówić o koniach i biegach. (D. c. n.).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

KANAREK i S^KA^ TARNÓW

Biuro techniczne dla budowy młynów, tartaków i cegielń.

26

Adres telegr.: **Kanarek, Tarnów.** — **Telefon nr. 75,** połączenie międzymiast.

Dostarczają:

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i naftowe. Maszyny i narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. Wszelkie maszyny młyńskie i holendry. Pompy i sikawki. Przybory dla straży ogniowych. Węże gumowe i parciane. Oliwy krajowe, oryginalne rosyjskie i amerykańskie, maszynowe i cylindrowe. Oliwy oryginalne Thompson & Behhfort i Valivoline Oil. Tłuszcz Tovoota i Marsa. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Narzędzia do ostrzenia kamieni francuskich. Liny parciane i druciane. Gazy jedwabne i druciane. Piły i cyrkularki angielskie. Toczki szmirglowe. Maźnice i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne. — Narzędzia dla warsztatów stolarskich, ślusarskich i t. p.

Wszelkie armatury dla urządzeń wodociągów, łazienek i klozetów. - Instalacja elektrycz. oświetlenia i przeniesienia siły. - Skład wszelkich przyborów elektr. — Plany, kosztorysy i projekty gratis.



Nr 23. Męski ankr. remontoir z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godł. polsk., bardzo dobrze idący na min. wyregulowany K. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona 3.

Wyroby tkackie

najlepsze tylko

z tkalni płócien

Michała Miesowicza

w Korczynie obok Krosna.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

ulica Brajerowska L. 11 A — (Gmach własny)

15 przyjmuje wkładki zwyczajne na

$5^1/_2$ procent

i wkładki na czas dłuższy oprocentowane wyżej stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcją. Za manipulację Bank nie pobiera żadnego wynagrodzenia. Podatek rentowy od wkładek opłaca Bank sam.

Bezpieczeństwo wkładek zupełne:

Bank lokuje swe kapitały wyłącznie na hipotekach, a oprócz tego daje gwarancję udziałami i poręką członków oraz swym funduszem rezerwowym.



Moje tanie ceny wzbudzają sensację!

Niklowy rem. kieszonkowy Rosskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·80. Srebrny Rosskopf o 3 kopertach, złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 2·75. Srebrny damski złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki złote damskie od złr. 10. 40 1—10

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska Nr 49.

Odznaczony złotym medalem i wielkim krzyżem

Zakład pogrzebowy

Józefy Horakowej

Kraków, Mikołajska l. 14, filia Zwierzyniecka l. 32

Telefon Nr. 248

pod kierownictwem Antoniego Horaka

urządza pogrzeby do najwspanialszych, sprowadza i wysyła zwłoki, ma wielkie składy trumien, szarf itd.

CENY UMIARKOWANE.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przejrzenia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza. — Niemcy: Loewen-apotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

Największe tygodniowe pismo ludowe w Galicji

wychodzące w 17·000 egzemplarzy

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

„Przyjaciel Ludu“

grupującego w sobie cały uświadomiony lud polski wydawany przez posła Jana Stapińskiego, a pod naczelnem kierownictwem redakcyjnem posła Jakóba Bojki i przy stałem współpracownictwie najwybitniejszych włościan, — Kosztuje rocznie 4 korony. Adres: Kraków, Krótka 6.

Szkoła rachunkowości państwowej i buchalterji kupieckiej poj. i podw.

Stanisława Burnatowicza

c. k. kwiesk. urzędnika rachunkowego, skarbowego, sądowego i związk. lustratora stowarzyszeń zarobkowych i gospod. w Galicji i byłego dyrektora takiego stowarzyszenia 18

przyjmuje zgłoszenia P. T. Kandydatów i Kandydatek codziennie w godzinach od 9—1 i od 3—7, przy ulicy Florjańskiej L. 55, I. piętro.

Szkoła i biuro pisania na maszynach i Biuro buchalteryjne tamże.

Biuro prawnicze 10

dla wszelkich spraw wojskowych

Józefa Martusiewicza

1—3 **emerytowanego c. i k. kapitana audytora**

w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej L. 25.

„Wisła“

Ludowe Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, ulica Reformacka 3, II p.

konc. reskrypt. c. k. Namiestn. z dnia 13 sierp. 1908 L. 13054 pr.

założone staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyjmuje do ubezpieczenia od ognia **w miastach i wsiach** budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod najdogodniejszymi warunkami.

W sprawach ubezpieczeń w tych miejscowościach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły“.

Mleko zdrowia według metody prof. Miecznikowa. — Znakomity środek przeciw chorobom żołądka i kiszek. Adres: **„Ferment“ Kraków, Podwale 5.**

Nowo założone

Polskie Towarzystwo emigracyjne

w bieżącym miesiącu otworzy **w Krakowie** własne Biuro sprzedaży kart okrętowych do Ameryki i innych krajów zamorskich. — Biuro pośrednictwa pracy dla udających się na obczyznę. Biuro informacyjne bezpłatne o stosunkach zarobkowych. — Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wychodźców. — Biuro zleceń. — 20 Kantor wymiany pieniędzy i t. d.

Adres tymczasowy: **Lwów, ul. Sykstuska 25.**

Zarząd Polskiego Tow. emigracyjnego

I. RADA NADZORCZA:

poseł dr Jan Hupka, przewodniczący; dr Franciszek Bujak, zast. przewodn.; dr Józef Raczyński, sekretarz; poseł Jan Wasung, zast. sekretarza.

II. DYREKCJA:

J. Okołowicz — Ant. Lisowiecki — dr F. Bardel; zastępcy:

Dr W. Ungar — Jan Dzianott — Wł. Wąsowicz.

Hipolit Śliwiński

Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką

wyrabia i ma w zapasie w swoich fabrykach wyrobów ceramicznych

w Drohobyczu i w Rzeszowie

1. Dachówkę tłoczoną felcowaną (francuską)
2. Dachówkę ciągniętą felcowaną
3. Karpiówkę
4. Cegłę wszelkiego rodzaju, jak: dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną i t. d.
5. Dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczne.

Roczna produkcja 15,000.000 sztuk. — Towar doborowy. — Ceny umiarkowane.

Zamówienia przyjmują:

Biuro centralne Spółki, Lwów, Kopernika 30, I. p., nr. telef. 1088. — Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie. Zastępca Spółki na Lwów p. M. B. Illukiewicz, ul. Kadecka 6.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.